

Muzyka to nie zawody

Pierwszy ważny międzynarodowy konkurs gitarowy Piotr Przedbora wygrał, gdy miał dziewięć lat. Jako 15-latek w Belgradzie startował w wyższej kategorii, bo program, który przygotował, nie mieścił się w czasie przewidzianym dla jego rówieśników. Pierwszy raz rozmawialiśmy pięć lat temu. Był wtedy uczniem tomaszowskiego gimnazjum. Dzięki stypendiom ministra kultury i marszałka, do których dołożył uzbierane przez siebie pieniądze, właśnie kupił bardzo dobry instrument. Gdy teraz jechałem na jego koncert w Muzeum Regionalnym w Tomaszowie, byłem bardzo ciekaw, jak się zmienił, co przez ten czas wydarzyło się w jego życiu. Stojąc w pałacowej sieni (sala była już pełna), z daleka zobaczyłem na scenie młodego mężczyznę, który zachwycająco grał na gitarze piekielnie trudną sonatę skrzypcową Bacha.

Jest studentem warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w klasie prof. Marcina Zalewskiego, z którym współpracuje od czasów gimnazjalnych. Pierwsze kroki w szkole muzycznej w Tomaszowie stawiał pod opieką Mirosława Drożdżowskiego, który odkrył jego nieprzeciętny talent, ukształtował tzw. aparat gry (ułożenie ręki) i pracował nad rozwojem techniki młodego muzyka. Piotr pobiera lekcje mistrzowskie od wybitnego gitarzysty i pedagoga francuskiego Judicaela Perroy. Wyjątkowym osiągnięciem było wydanie w tak młodym wieku debiutanckiej płyty, która w 2013 roku ukazała się nakładem prestiżowego wydawnictwa DUX (dzięki dofinansowaniu m.in. z pieniędzy publicznych). Po występie wielbiciele jego talentu ustawiają się z tą płytą w kolejce po autograf.

Doświadczenie koncertu jest niezwykle intensywne. Okazuje się, że gitara klasyczna potrafi nawiązać intymny kontakt ze słuchaczem. Mimo że na sali jest ponad sto osób, panuje absolutna cisza. Mam wrażenie, że niemal każdy szmer jest w stanie zakłócić muzyczne misterium. Czuje się koncentrację i emocje grającego.

- W pierwszej części grałem piękny, ale bardzo skomplikowany utwór - powie później Piotr. - To najdłuższa fuga, jaką Bach kiedykolwiek napisał, sześć minut ciągłego gęstego grania. Jeśli trafi się potknięcie, lecę dalej. Gdy zacznę o tym myśleć, posypie się wszystko. Podczas koncertu ważna jest psychika. Gdy na widowni skrzypią krzesła, ktoś trzaska drzwiami, a ktoś inny zaczyna kasłać albo smarkać - trzeba umieć sobie z tym radzić. Dzisiaj na samym początku utworu dziewczynka w pierwszym rzędzie nagle głośno się odezwała. Tak mnie to zaabsorbowało, że musiałem zacząć jeszcze raz.

Koncert to żywioł Piotra. Zawsze tak było. Przed laty opowiadał, że to dla niego wyjątkowa chwila, tremę ma niewielką i gra dla innych, starając się przekazać wszystkie uczucia, które wiążą się z utworem. Mówił: - Moja świadomość się wtedy rozdwaja. Jedna część mnie uważa na to, co gram, a druga podąża za muzycznymi obrazami i emocjami.

Już wtedy nie pamiętał dokładnie, jak zaczęła się jego przygoda z gitarą. Na zdjęciach widać, że w wieku trzech lat chodził z niebieskim fenderem - gitarą elektryczną taty. Tata Grzegorz ma zespół bluesowo-rockowy. Jest też akustykiem i nagłaśnia koncerty. Pierwszych akordów nauczyła Piotra mama Elżbieta. Potem tata często mu podpowiadał, jak grać. Dziś Piotr pracuje sam, a opinie taty „bierze pod uwagę”. Podczas koncertu w muzeum pan Grzegorz asystuje synowi. Mam okazję zobaczyć, jak śledzi i przeżywa każdy dźwięk.

- Dzisiaj było dobrze - mówi Piotr po koncercie, kiedy już podpisał wszystkie płyty i odebrał liczne gratulacje. - Lubię grać, gdy jest pełna sala. Trzeba być bardzo skupionym. Koncert to jest moja

opowieść, a nie tylko odegranie poszczególnych utworów.

Kiedy pytam o ważne wydarzenia, odpowiada, że wszystko, co ważne, stało się wcześniej – cała droga z panem Mirkiem Drożdżowskim, współpraca z prof. Marcinem Zalewskim i Judicaelem Perroy, to, że dostał „najlepszą gitarę na świecie”. – Mam wielkie szczęście, że spotkałem takich ludzi. Myślę, że mój tata i pan Mirek, i profesor Zalewski, i Judicael podobnie czujemy. To bardzo upraszcza moje muzyczne decyzje.

Coś się jednak zmieniło. Kiedyś jego muzyczne życie wypełniały konkursy. Cieszył się sukcesami, choć nie przywiązywał wielkiej wagi do werdyktu jury: – Co postanowią, to ich sprawa – mówił. – Najważniejsze to dobrze zagrać, pokazać się z jak najlepszej strony. Dziś uważa, że konkursy gitarowe są okropne. Czasem przyjeżdża ktoś z szybkim graniem i wygrywa konkurs. Niekoniecznie liczy się muzyka, interpretacja. Czasem decydują układy, jurorzy faworyzują swoich uczniów.

– Straszne jest przygotowywanie się do takiego konkursu. Godzinami, miesiącami ćwiczysz utwór, a w podświadomości masz cały czas to, że nie będzie to wolna wypowiedź za pośrednictwem dźwięków, a wyścig, którego reguły nie zawsze są fair.

Z drugiej strony dobre wyniki na prestiżowych konkursach ułatwiają budowanie kariery artystycznej młodego muzyka. Czasem trzeba pojechać, pokazać się. – Gitara klasyczna nie jest popularnym i często wykorzystywanym instrumentem, dlatego światowa czołówka gitarzystów to środowisko niewielkie i hermetyczne. Bardzo trudno się tam dostać. Trzeba być naprawdę dobrym i dużo pracować. Piotrek Przedbora ma szansę się przebić – twierdzi Mirosław Drożdżowski, który również przyszedł posłuchać występu swojego wychowanka.

– Muzyka to nie zawody – buntuje się Piotr. Jego zdaniem najpełniej może się wyrazić tylko podczas koncertu. Ma propozycje nagrania drugiej płyty. Po jej ukazaniu się rozpoczną się koncerty. Chce ich grać jak najwięcej. Kiedy wychodzi na scenę, dzieje się z nim coś magicznego. Tego nie da się wyjaśnić słowami. – W domu nigdy w życiu bym tak nie zagrał – zapewnia. Wiele zależy od dnia, nastroju, temperatury i wilgotności powietrza. Stając przed publicznością, z twarzy i siły oklasków odgaduje, czy będzie dobrze. – Ludzie przychodzą na koncert na 19, ale ja, już kiedy budzę się rano tego dnia, myślę sobie: „No, to się zaczęło”.

Bogdan Sobieszek